

# TYGODNIK WILEŃSKI

N<sup>er</sup> 66.

Dnia 18. Lutego 1817 roku. v. s.

G N I E W.

z *W e y s s a.*

**G**NIEW jest szaleństwem obrażony pychy: i dowodem słabego umysłu, który w niedostatku przyczyn do obelg się ucieka. Pochodzi niekiedy ze złego nałogu, z niepomiarowania, ze zbytku czułości, lub fałszywego uprzedzenia, iż prędzey można dopiąć swego postrachem, jak dobrocią.

Niektórzy znowu gniewają się z nudy. Znajdują oni przyjemność w kłótniach i pojednaniu, równie jak my z upodobaniem patrzymy na tragedye, lub tracenie złooczyńców, przenosząc uczucia bolesne nad gnuśną obojętność: osoby takie unoszą się, aby się tylko z tęsknoty wyrwać mogły. Do tego miło jest każdemu mówić o sobie, wymawiać swoje słabości, i na drugich się uskarżać. Jest jeszcze jakaś przyjemność do *impozycyi* przywiązana, i w rzeczy saméy doznać jéy można dręcząc swoich przyjaciół,

krewnych, rzucając ich za każdym razem, i stając się przedmiotem bojaźni, a nawet nienawiści tych, z którymi żyjemy.

Jako ciało cierpi, za lekkim uchybieniem przepisanego porządku, tak też dusza chorować musi, kiedy najmniejsza przekorność spokój jej mięsza; bardziej jeszcze kiedy dobre postępowanie na złe tłómaczonym bywa.

Nie zawsze osoby gniewliwe są w towarzystwie trudnemi, i owszem charakter ten często ukrywa najlepsze serce. Trzeba tylko umieć się z niemi obeyść, pamiętać, że ich obelgi nic nie szkodzą; pierwszy zapęd przepuścić, udawać urażonych tyle tylko, aby o wzgardę nie posądzili, nie nadto znówu żeby miłości własnej nie obrazić; ganić ich na pozór, pobłażać w gruncie, w śmiech obrócić ważność jaką do sporu przywiązują, wtrącić kilka słów wesołych, lub przerwać kłótnię nieznacznym pochlębstwem; nakoniec gdy już z gniewu zupełnie ochłoną, korzystać z momentu upokorzenia i spokojności, i przywieść do zgodzenia się na to, co by może mniej łatwym było, gdyby zimną krew zachowali. Krok ten, pewny prawie z osobami obojętnemi, bez porównania trudniejszym się staje z osobami miłemi, i których wady więcej nas martwią, aniżeli obrażają.

Gniew rzadko jest użytecznym, a jeden z tych przemijających zapędów, może pomieszać spokój na całe życie. „Mo-

żno bez uniesienia się stać mocno przy prawie swoim” i z większą zapewna godnością i bezpieczeństwem. Gniew upadła nas z niższymi, z równymi jest niebezpieczny, z wyższymi śmieszny, a zawsze jest niesprawiedliwy; jeżeli bowiem przeciwnik błędzi, żałować go trzeba; a jeśli za nim słusność, za cóż go obrażać? Dawne ale prawdziwe przysłowie powiada: *kto się gniewa, ten winien.*

Gniew także niszczy zdrowie; każdy impet miesza część żółci ze krwią, która ją z czasem psuje, i nerwy osusza. Marek Aureliusz mówi, i doświadczenie o tym przekonywa, iż częste poruszenia twarzy zmieniają, i tak jéy wdzięki psują, że tych już nigdy odzyskać nie można. Wszystkie namiętności duszy szkodliwe, ślad jakiś nieprzyjemny na twarzy zostawują, która innych przeciw nam uprzedza, i strzedz się prawie każe. Łatwo bardzo o tym przekonać się można. Przypatrzmy się tylko w gromadzie nieznajomych, każdemu z osobna; uczujemy ku iednym pewny pociąg, a od drugich wstręt i odrazę; wrażenie to nie będzie zgola zależec od piękności, wieku, i ubioru: zastanowmy się jakaby tego była przyczyna, a zobaczymy, iż to pochodzi od wyrazu, jaki każdego charakteryzuje, w postawie, w poruszeniach i głosie. (1) Nic nie

---

(1) Jako dusza wpływa na zewnętrzną postać ciała, tak również uważałem, iż ruch muszkułów ma jakiś, wpływ na uczu-

ma tak niedościgłego, coby mniey lub więcéy człowieka nie wydawało: atoli nasze uczucia w tym względzie, nie zawsze są sprawiedliwe, i jeśli kto nam nie podoba się na pierwszy rzut oka, bywa to często z naszéy własnéy winy, gdy w nim te tylko przymioty szacujemy, które naszym są podobne. Fizionomia myśląca nie podoba się płochemu, twarz surowéy cnoty będzie miała coś strasznego dla człowieka bez moralności.

Jleż licznych i rozmaitych pobudek nie nakłania nas do hamowania tych gwałtownych poruszeń, unoszących nas za granicę rozsądku? Dodajmy jeszcze, że niéma prawie nic przyjemniejszego dla człowieka czuć umiającego, jak widziéć osobę oddającą łagodność za popęd, grzeczność za grubiaństwo, przekonywanie za obelgi. Jeśli kto sobie i słowom swoim nie ufa? Najlepszy środek milczenie.

---

cia. Kiedy się chce uśmiéchnąć, zdaie mi się, iż lekki wyraz wesołości memu uśmiéchowi towarzyszy: jeśli przybiéram twarz spokojną i łagodną, wewnętrzne nawet czuję uspokojenie. Czytanie głośnie może zastąpić w niedostatku miejsce rozmowy. Pewien Doktor Angielski zalecał używanie tego sposobu jako bardzo pożytecznego żyjącym na osobności, lub do melancholii skłonnym. W istocie zdaie się podobna do prawdy, iż wszystkie nasze członki powinny się ciągle ćwiczyć, aby nie wpadły w odrętwienie i utrzymały związek ogólny.

---

*Mości Panie Redaktorze!*

Na samprzód błagam WMPana o przebaczenie, iżem się zapóźnił z moją odpowiedzią na odezwę JPana *Polskomysłnickiego* o dwóch wyrazach *obieg i twarzobraz*, umieszczoną w Nrze 65. T. W. Mnieysza o przyczynę, dla której nie mogłem wyśpieszyć, ale bardziéy raczysz WMPan wéyrzeć na moją szczérą chęć i życzenie, z jakim tę odpowiedź jemu poświęcam. Czytałem w niéy uwagi nad pomienionými wyrazami, ale przyznam się, że choć przéyrzałem i w ogólności i w szczególności; jednak niedoznałem takiego udowolnienia, jakiégo zwykłem doznawać po przeczytaniu rozsądnych krytyków. Sam wstęp, (a) lubo istotnie jest dziecinnym; jeszcze znać daje o prawdziwie mdłym dowcipie JPana P. Niedostatek czasu stawa mi na zawadzie, abym się nieco rozszerzył nad lekkomyślnością; z jaką JPan P. tę odezwę napisał, ale rozsądny czytelnik bez przestrogi dorozumie się o jéy czczości, jako i w rzeczy saméy dowody użyte na poparcie własnych zarzutów, są wątle i niedostateczne.

Mógł w rzeczy saméy JPan P. jako obcy

---

(a) Szkoda, że JPan *Polskomysłnicki* nieiawił się z nim do *Wiadomości Brukowych*, bo w rzeczy saméy jest iakaś stosowność kamieni do bruku.

temu przedmiotowi ( o czém następnie się dowiemy ) upatrywać w tych wyrazach jakąś niedogodność i rzecz niby przytrudną do wyrozumienia , ale czyż dla tego miał swéy śmiałości nadużywać , i tak jéy nieoszczędzać , iż prawie każdy peryod nią napajony ? Pomijam tę popędliwość z nierozsądku , czyli raczém z nieuwagi pochodzącą ; a przystępuję do innych kawałków równie godnych zastanowienia się. Zasadza JPan P. wyrazy *Contour* i *Portrait*, już dobrze przybrane ( jak sam powiada ) na zrozumiałości : na cózby mi wyrzuciał wyraz *reputacya*, bardziéy od wszystkich znany i zrozumiały ?

Zastanowię się teraz nad wyrazem *Contour* (obieg). Powiada Pan Mille ( Millin ) (b) że ten wyraz oznacza linije , które określają ze wszech stron kształty i położenia jakiegó figury, lub jakiegokolwiek przedmiotu, i tak powiérzchnia słońca lub księżycy lskniająca się , (c) niby zawarta w okręgu daje nam wyobrażenie przedmiotu okrągłego , linija zaś opisująca tę powiérzchnią zowie się *contour* (obieg) a JPan P. zupełnie urojone daje opisanie , mówi on : „ gdyż w Polskim języku *obieg* jest to okrażenie, obéyście czego, nie zaś przeysciem po każdych cząstkach ciała i wypukłościach onego , co jak sądzę

---

( b ) Dict. des Beaux - Arts , par A. L. Millin , T. I. à Paris 1806.

( c ) Encyclopédie Méthodique. Beaux - Arts , T. I. à Paris 1788.

przez wyraz *contour* to się rozumie” pomimo istotnie złego opisu, co dowodzi nie-  
wiadomości teorecznéy sztuki, mianowicie  
coby miał mówić: określeniem wszystkich  
cząstek &c. &c. zamiast „przéysciem &c.  
&c., jeszcze toż opisanie znać daje, iż tego  
niedoświadczał, gdyż na wypukłości i na  
wklesłości náybliższych umyślonego ogni-  
ska, (d) z którego promienie wychodząc na-  
potykają przedmiot wystawiony, zawsze po-  
winno znajdować się náywiększe światło,  
zwane blik z niemieckiego (*Blück*), jakim-  
że sposobem może przez ten blik *contour*  
przechodzić? jest to zapytanie, na które  
sam JP. P. o tém przekonany, nieodpowie.

JPan Zulcer (Sulzer) prawdziwy znaw-  
ca sztuk pięknych, w dziele swoim (e) na-  
zwał *contour* obrysowaniem (*Umriss.*) i tło-

---

(d) Nie tak zwyczajem jak prawidłem ogólném jest, co nawet  
postrzegamy na tworach sławnych Artystów, Korreża (Cor-  
rege) Riubensa (Rubens) Rembrandta (Rembrandt) i in-  
nych, żeby robota przedsiębrana, czy od Rysownika, czy  
od Malarza wykonywaną była względnie do światło - cieniu  
tak: aby przedmiot w niéy był oświeconym promieniami  
wychodzącymi z jednégo punktu zwanego ogniiskiem, bo  
inaczéy, robota uchybi zamierzonego celu, nie będzie mo-  
gła nam, ani się przypodobać, ani też w czém oświecić.  
*Cours de la Literature des Beaux - Arts, par M. Saun-  
ders.*

(e) *Allgemeine Theorie der Schönen Künste. 4er. Theil. Leipzig.  
1787.*

maczy (f) zgodnie z Panem Watele (Watelet) z Panem Mille i innymi równie znakomitymi Meżami piszącymi o tym przedmiocie, i czemuż nie mogę ich naśladować? niepowodowany własną miłością obstaję za ten wyraz, ale czując i będąc przekonanym o jego odpowiedności wyrazowi *contour*; twierdzić mogę, iż naylepiéy jest przybranym, bo nie tylko nam wyobraża te linije (o których wyżej namieniłem) ale nawet już niby ogół przedmiotu wystawionego, i na tém moje zastosowanie (g) wyrazu *obieg* do sztuki malarskiéy opiera się. Teraz co do wyrazu *twarzobraz*, mówi JPan P. „ Wyraz zaś *twarzobraz* wcale nie potrzebnie użytym jest na mieyscu zrozumiałego wyrazu *popiér sie*, gdyż *portrait* zazwyczaj wyobraża twarz z częścią jakąś piér si” i t. d. Otóż właśnie te słowa dowodzą nam istotnéy JPana P. sztuk pięknych niewiadomości, bo wyraz *popiér sie* jest używanym tylko w sztuce Rzeźbiarskiéy, nie zaś w Malarskiéy. Może być *portrait*, czy podług upodobania, czy dla

---

(f) Die äussersten Linien, wodurch die Schranken, folglich die Form eines Körpers bestimmt wird. *vierter Theil*, p. 526.

(g) I w tém JPan P. zblądził, że mię nazwał stwórcą, bo wyraz *obieg* już oddawna używany, zastosowałem do Szt. Malarskiej, a *twarzobraz* złożyłem z dwóch wyrazów podobnie używanych.



innych okoliczności, okazanym już z częścią piersi, już bez nich, ale że w ówczas uwaga do upatrzenia podobieństwa, jedynie się zwraca na twarz; i dla tego nazwałem *twarzbrazem*, bo i w rzeczy samej, czy kto nosił frak czarny lub granatowy, chustkę białą, czy kolorową, nikt z tego podobieństwa nie dóydzie.

W ogólności zaś mówiąc, zarzuty JP. P. pokazują, że sztuki piękne są dla niego przedmiotem obcym i wcale mu nieznanym, nie przeczę, że mógł coś o nich słyszeć, ale nie oswoiwszy się z tą rzeczą, nie zgłębiwszy onę, nie poznawszy okoliczności, wypadków tudzież własności jakie zwykły towarzyszyć, i języka sztuk; jakimże sposobem może o nich rozumować? a nawet jeszcze ganić??

Mam nadzieję, że JP. P. przekonany tą odpowiedzią, już się nieozwie, i w rzeczy samej mało znaczą zarzuty, pokazujące lekkomyślność nieświadomym zwyczajną, byleby te wyrazy nie wydawały się dzikiemi Znawców sztuk pięknych, i samymże Artystóm. W końcu wyznam, bez żadnej chluby, bo ta właściwa pewnym ludzióm, gdyby te dwa wyrazy od naszych uczniów i sposobiących się coraz w większych postępach, były używane; pewnieby się oswoiły, udowolniłyby i ucho i pojęcie, a tak zupełnie zastąpiłyby wyrazy francuzkie ukazujące niedostatek naszych.

Jakkolwiek bądź złymi i niedogodnymi zdają się one JPanu *Polskomysłnickiemu*; spodziewam się, że publiczność na nie się zgodzi, skoro przeczyta słowa Pana Woźela (*Vaugelas*) *L'usage est la mère des langues.*

*Uniżonym służą.*

*Sm.....*

---

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO N. 15.

*Parva leves capiunt animos.*

Ovid. ars. am.

*Lekkie umysły fraszkami uwieść się dają.*

Kiedym był we Francyi, z wielkiem zadziwieniem miałem zwyczaj przypatrywać się pysznym ekwipażom i różnofarbnym ubiorom tego dziwaczного narodu. Jednego dnia szczególniéy przyglądałem się pewnéy damie jadącey w karycie przyozdobionéy wyzlacanémi kupidynami, i na którój przeslicznie wymalowane były miłostki Wenery z Adonisem. Sześć mléczno-białych koni ciągnęło karytę obładowaną, z tyłu takąż liczbą upudrowanych lokajów. Tuż przed damą siedziało dwóch pięknych paziów, którzy należeli do ekwipażu, a wesolym ubiorem i uśmiechającemi się rysami twarzy wyglądali jak dwaj starsi braacia małych chłopców, które były najęte i malowane w każdym kątku karéty.

Dama ta była nieszczęśliwą Kleantą, która późniéy powodem była ślicznég a smutnéy powieści. Przed kilką laty udawał się do niéy pewny szlachetny mąż, którego po długiéy i ścisléy znajomości, porzuciła, dla tego okazałego ekwipażu, który jéy był ofiarowany przez jednego bogatego, ale słabego zdrowia człowieka.

Okoliczności, w którychem ją widział, były; zdaje mi się, ukryciem tylko śmiertelnego smutku, i niejaką okazałością dla utajenia zmartwień: gdyż we dwa miesiące potém przeniesioną była do grobu z tąż samą pompą i wspaniałością, będąc tam poslaną częścią przez utratę jednego kochanka, a częścią przez posiadanie drugiego.

Częstom zastanawiał się z sobą nad tym niewyrozumianym humorem płci niewieściéy, która daje się ująć wszelką rzeczą wystawną i powierzechowną, i nad niezliczonemi nieszczęściami, które na tę pleć przypadają, z lekkiego i dziwaczного tego ułożenia. Sam pamiętam jedną młodą damę, o którą prawdziwie moeno się starało dwóch natrętnych rywalów, którzy przez kilka miesięcy razem, czynili co tylko mogli dla zalecenia siebie przypodobaniem się w postępowaniu i przyjemnością w rozmowach. Nakoniec, gdy ubieganie się było nie pewne, i dama nieskloniona w swym wyborze, jeden z młodych amantów, szczęściem prawdziwie uprojektował sobie przydać jeszcze

po jednym galonie do swojéy liberyi, co tak dobry sprawiło skutek, iż w tydzień potém z nią się ożenił.

Zwyczajna rozmowa pospolitych kobiet bardzo się sobie podoba w téy naturalnéy słabości uymowania się powierzchownością i pozorem. Mów o nowo zaślubionéy parze, i zaraz usłyszysz, czy trzymają karytę i sześć koni, albo czy na srebro jedzą. Wzmień imię nieobecnéy jakiéy damy, a znajdzie się dziesięć na jedną, co cię uwiadomią, o jéy sukni i szalu. Bal wielką jest pomocą do rozmów, a dzień urodzin dostarczy materyi do mówienia na dwanaście miesięcy napotém. Sznurek drogich kamieni, kapelusz dyamentem zaszpilony, suknia balowa są stałym źródłem do mówienia. Krótko mówiąc uważają tylko na drogą i piękną suknię, a nigdy nie rzucą oka na te ozdoby umysłu, które czynią osoby świetnymi przez się, i użytecznymi dla drugich. Kiedy kobiety takim sposobem ustawicznie omamiają jedna drugiey imaginacją, i napełniają głowy samými tylko kolorami, nie dziw że dają więcéy uwagi na powierzchowne przymioty życia, aniżeli na gruntowną i istotną onego szczęśliwość. Panna, która była wychowana przy takim gatunku rozmów, jest w niebezpieczeństwie wszelkiego kosztownego ubioru, który się ukaże. Para modnych rękawiczek może być jéy czi-  
ną. Słowem korunka i wstążki, srebrne i

złote galony z podobnież świecącemi się cackami, są to przynęty dla kobiet słabych umysłów i niskiego wychowania, i jeśli sztucznie rozwinięte, są zdolne przywabić naysypsznięszą kokietkę od naydziwacznięszego stronienia i niestałości.

Prawdziwe szczęście, jest natury lubiącý osobność, i nie cięрпи pompy i szumu; pochodzi naprzód od używania samego siebie, potém od przyjaźni i obcowania z małą liczbą wybranych towarzyszow: lubi cięń i samotność i naturalnie bawi się gajami i źródłami, polami i łakami; krótko mówiąc, czuje wszystko, czego potrzebuje, w samym sobie, ani przyimuje żadnego dodatku od mnóstwa świadków i widzów. Przeciwnie, fałszywe szczęście lubi bydź w tłumie i ściągnać oczy całego świata na siebie. Żadnego nie odbiera ukontentowania od oklasków, które samo sobie daje, lecz od podziwienienia, które sprawuje w drugich. Kwitnie na dworach w pałacach, teatrach i balach, i niema bytności tylko kiedy ściąga na siebie oczy.

Aurelia, chociaż wielkię dystynkcyi kobięta, przestaje na prywatności więyskiego życia, i przepędza wielką część ezasu na swoich przechadzkach i w swoich ogrodach. Mąż jęý, który jest przyjacielem do serca i towarzyszem jęý samotności, kochał się w nięý odtąd jak ją poznał. Oboje dostatek mają, zdrowego rozumu, wytrawionęý cnoty, i wzajemnego szacunku; i są ciągią

zabawą, jedno dla drugiego. Familia ich jest tak rządnie prowadzona, w swoich godzinach pobożności i odpoczynku, zatrudnień i rozrywek, że jest obrazem w sobie małej rzeczypospolitej. Często idą do kompanii, aby mogli powrócić z większą rozkoszą, jedno do drugiego: niekiedy żyją w mieście, nie tak właściwie dla użycia onego, jak bardziéj dla z fatygowania się oném, aby mogli odnowić w sobie smak życia wiejskiego. Tym sposobem są szczęśliwi w sobie, kochani od swoich dzieci, poważani od sług, i są zazdrością, albo raczéj rozkoszą wszystkich, którzy ich znają.

Jak różne jest od tego życie Fulwii! ta uważa męża swego, jak marszałka domu, i sądzi iż roztropne i dobre prowadzenie gospodarki, jest to nie wielka cnota, i nie przyzwoita kobiecie dystyngwowanej. Ma życie za stracone między familią, i wyobraża siebie usuniętą od świata, jeśli nie jest na wieczorach, teatrach lub balach. Żyje w ustawicznym ruchu ciała, i nie o spokojności myśli, i nigdy nie jest kontenta na jedném jakim miejscu, kiedy myśli, że większa kompania jest w drugim. Opuśczenie opery pierwszój nocy, więcéyby ją zmartwiło, aniżeli śmierć dziecka. Lituje się nad wszelkimi szacownemi przymiotami swojój płci, i nazywa każdą kobietę roztropnego, skromnego i samotnego życia; małego umysłu i nieokrzesaném stwo-

rzeniem. Co za udręczenie byłoby dla Fulwii, gdyby знаła, że jéy wystawianie się na widok, na szyderstwo ją tylko naraża, i że będąc bardzo widzianą, wżgardę na siebie ściąga.

Nie mogę zakończyć tego pisma bez przytoczenia uwagi, że Wirgiliusz bardzo pięknie wytknął tę kobięcą słabość do ubioru i wystawy w charakterze Kamilli; która, chociaż zdaje się, iż oswobodziła siebie ze wszelkich innych słabości płci swojéy, jest zawsze wystawiona w tym szczególnie, jako kobiéta. Poeta mówi nam, że ona, zrobiwszy wielką rzecz między nieprzyjaciółami, nieszczęściem rzuciła oko na jednego Trojanczyka, który miał na sobie haftowaną tunikę, piękny pancerz, z płaszczem najsłodszyńskiego szkarłatu. „Złoty łuk, powiada on: wisiał na jego ramionach, odzienie jego spięte było złotą klamrą; a głowa pokryta hełmem z tegoż świecącego się kruszcu.” Amazonka natychmiast odłączyła tego pięknie odzianego wojownika, przejęta kobięcą chciwością piękney zbroi, którą był przyozdobiony:

Tomtumque in cauta per agmen  
Femineo praedae et spoliorum ardebat amore.

*Aen. XI. 782.*

Poeta (przez delikatnie ukrytą moralność) wystawuje, że to niebaczne ugania się za błyszczącemi fraszkami, zgubą było jego Heroiny.

W I E R S Z

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

*Autor napisawszy Poema wiejskie Po-  
wązki, taką dedykacją przy oddaniu onego  
Xciu Adamowi Czartoryskiemu Generał.  
Ziem podolskich, umieścił.*

P O S Ł A N I E,

W inien ci, Xiąże, jestem obowiązek ścisły,  
Żem w twych ziemiach ubawił cztery moje zmysły;  
Ale piątemu szérzyć nie dałem nadziei,  
Nie godzi się polować w myśliwego kniei.  
Niżli czas wiekom poda wolne twoje sprawy,  
Dozwól mi twoje polne opiewać zabawy.  
Nie w téy ciebie opatrność umieściła rzędzie  
Liczyby, która do zgonu naydłużéy żyć będzie.  
Dalsze ludy, i w naszych mieszkające szkodach,  
I polak obeyrzańszy po tylu przygodach,  
Uważając wysokość twego przeznaczenia,  
Chcą wiedzieć mowy, czyny, tve nawet myślenia;  
Tych wielkość silne pióra niech okrészają ziomkom,  
Którzy je czytać będą odległym potomkóm;  
Dla mnie to będzie dosyć, gdy ten rym wieśniaczy  
Znana mi ludzkość twoja nieodrzucić raczy.

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Ko-  
mitetu sześciu egzemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 15  
miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Grodeck Prof. Ord. Czł. K. C.